

# ŚLUPSKI TEATR DRAMATYCZNY



Fiodor Dostojewski

BIESY

w 100 rocznicę śmierci autora

*Handwritten notes in blue ink, including names like 'Rachet', 'Paris', and 'Raphael', and various scribbles and lines.*

# MAREK GRZESIŃSKI

Dyrektor i kierownik artystyczny

# JERZY RUDNIK

Dyrektor administracyjny

— Co zafascynowało Pana w osobowości Dostojewskiego?

**B**orys Bursow (autor książki „Osobowość Dostojewskiego”): — Dostojewski rysuje mi się jako człowiek niezwykle podatny na wszelkie wpływy swego wieku i równocześnie człowiek, który nie mógł, czy też nie chciał uwierzyć w nic w sposób ostateczny. Ta właśnie cecha jego usposobienia wyróżnia go wśród ludzi jego epoki. Być może owa chłonność natury Dostojewskiego sprawia, że dziś każda niemal ideologia znajduje w jego twórczości coś dla siebie. A przy tym żadna nie może uznać go za swego w całości. Zresztą los okazywał się dla Dostojewskiego tyleż okrutny, co wspaniałomyślny. Od podobnych sprzeczności roi się i w jego twórczości: zahukany urzędnik Procharczyn z wczesnego opowiadania — i buntujący się przeciwko Stwórcy Iwan Karamazow z ostatniej powieści. Nawiasem mówiąc, buntownik był już skryty i w Procharczynie. Dostojewski jest wobec człowieka okrutny i miłosierny zarazem. Im bardziej wierzy w człowieka, tym usilniej szuka w nim owych załączków zła rodzących najstraszliwsze grzechy.

— Jaka jest, Pana zdaniem, myśl przewodnia jego utworów?

— Wydaje mi się, że najważniejszym problemem w twórczości Dostojewskiego jest zagadnienie stosunku jednostki do historii, wzajemna relacja człowieka i ludzkości. Człowieka ograniczonego przy tym jego własną osobowością. Charakterystyczne, że wszyscy bohaterowie Dostojewskiego równie skłonni są do buntu, jak do pokory. Ten leitmotiv przewija się w różnych wariantach przez wszystkie utwory Dostojewskiego.

— Dlaczego współczesność tak bardzo interesuje się Dostojewskim?

— Czytając Dostojewskiego zagłębiamy się w atmosferę niepokoju i zagrożenia. Żaden pisarz nie jest równie niepokojący, jak Dostojewski. Bohaterowie Dostojewskiego to najbardziej niepokojące duchy w całej literaturze światowej, duchy borykające się z odwiecznymi problemami, a więc i z problemami dzisiejszymi. I dlatego, jak sądzę coraz częściej sięgamy po jego dzieła.

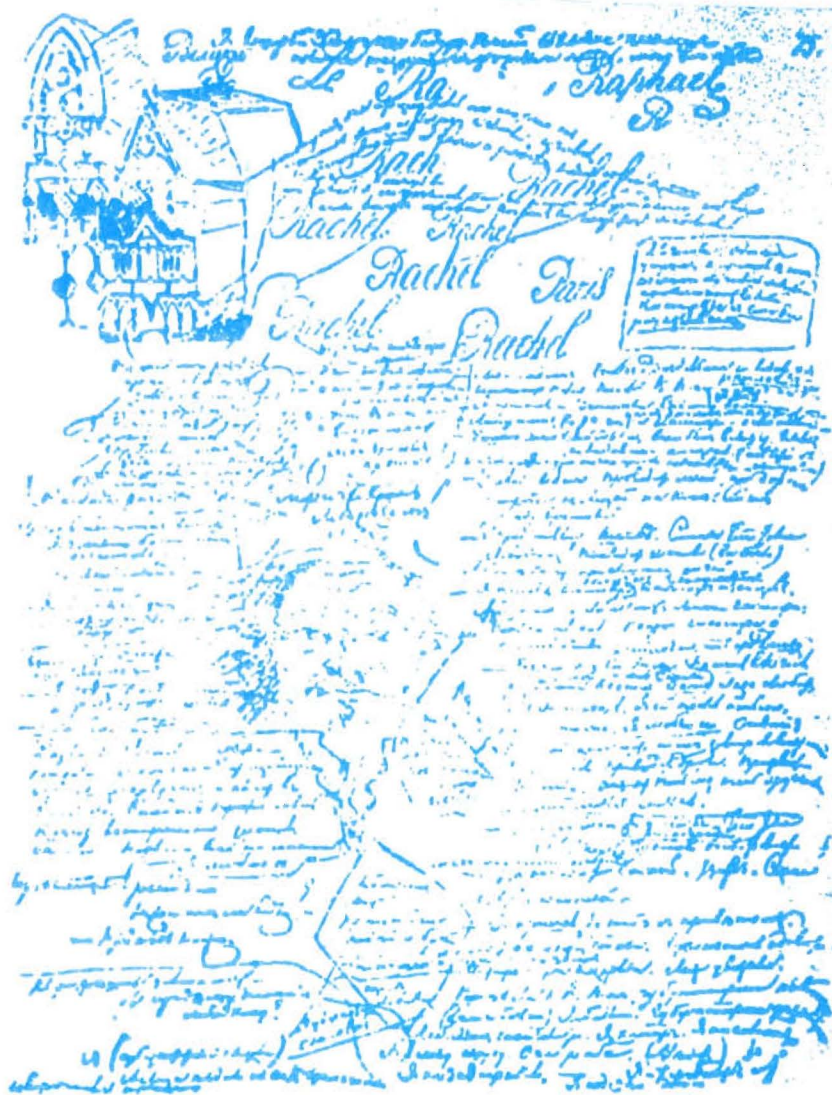
**J**erzy Andrzejewski: — Podziwiam twórcę „Biesów”, nawet więcej niż podziwiam, może nawet nikogo w takim stopniu jak właśnie jego, lecz go nie lubię. To pisarstwo odrzuca mnie. Dlaczego? Wydaje mi się, że Dostojewski jest najbardziej rozpustnym pisarzem świata. Mam, oczy-

wiecie, na myśli rozpustę psychiczną, wyzwanie duchowe jest moim zdaniem stokroć bardziej wszechcenne od rozpusty cielesnej. Jeśli mam być jednak szczery — wcale mi ów żywioł rozpusty duchowej przenikający twórczość Dostojewskiego nie przeszkadza. Nie mam sympatii dla otoczki (wielkorusko-prawosławnej), w którą Dostojewski zanurza szaleństwa, zbrodnie i wynaturzenia swoich opętańców. Wobec szaleństw jestem na kolanach, wobec owej otoczki odwracam się. Ona właśnie mnie odrzuca i nieco mierzi.

— Co jako człowiek i aktor zawdzięcza Pan twórcy „Zbrodni i kary”?

**J**an Swiderski: — Wolałbym, aby pytanie brzmiało: co jako człowiek-aktor zawdzięczam Dostojewskiemu. W moim bowiem przekonaniu aktorstwo to nie tylko sprawa uprawianego zawodu. Znam ludzi, którzy uprawiają ten zawód i wcale nie są aktorami, jak również znam ludzi nie pracujących w tym zawodzie, a obdarzonych pewnym typem charakteru, temperamentem, pewnym sposobem interesowania się otaczającym światem, a więc określonymi cechami składającymi się na osobowość, którą ja określam jako „aktorską”. Jest to pewien gatunek ludzi. I nie można mówić, że ktoś ma na jakieś zjawisko spojrzenie człowieka i spojrzenie aktora. To się w nim splata, jest to spojrzenie człowieka-aktora, tak to nazwijmy. Otóż Dostojewski był takim właśnie typem ludzkim. Szczytowym, najgenialniejszym przedstawicielem tego ludzkiego gatunku, który ja nazywam aktorskim. Czy to typ człowieka który chce przekształcić i zmienić świat? Nie powiedziałbym. Raczej typ człowieka-badacza. Pragnie on bowiem badać jaki jest człowiek i jaki jest świat. W swych dociekaniach nad człowiekiem Dostojewski niejednokrotnie nie znajduje na postawione pytania odpowiedzi. Natomiast jego wkład w wiedzę o człowieku już tylko przez fakt stawiania pewnym pytań jest niepomniernie większy niż tych pisarzy, którzy zakładają, że świat należy zmienić. Wydaje mi się, że reprezentanci tej drugiej postawy są szczęśliwsi.

Fragmenty rozmów Zbigniewa Podgórcza na temat Dostojewskiego, „Współczesność”, 1971 r.



Przecież on właśnie wykazał i zdemaskował głęboki wewnętrzny związek między samowolą a inkwizytorską uzurpacją cudzej wolności; przecież on właśnie z największą siłą potępiając subiektywistyczną samowolę, na najwyższy piedestał wyniósł wolność człowieka. Autor „Braci Karamazow” nie usiłował rozwiązać problemu wolności na płaszczyźnie teoretycznej; w dziełach jego uwidacznia się jednak głębokie, praktyczne uchwycenie prawdy, że nie ma przeciwieństwa między wolnością i koniecznością, istnieje natomiast realne przeciwieństwo wolności i przymusu, konieczności i subiektywistycznego pogwałcenia praw natury i historii, że konieczność realizuje się w dziejach w sposób najmniej zakłócony, najbardziej prawidłowy właśnie przez spontaniczność, przez jak najbardziej swobodne, nieograniczone zewnętrznym przymusem działanie podmiotu; przymus natomiast jest wyrazem subiektywizmu, samowolnym pogwałceniem swobodnej konieczności historycznej. Upiorna wizja „szygalewszczyzny”, królestwa zniewolonych umysłów i sumień, była w ujęciu Dostojewskiego zaprzeczeniem zarówno wolności, jak konieczności, rezultatem samowoli łamiącej podstawowe prawa życia społecznego.

**A. Walicki — Dostojewski a idea wolności  
w: Osobowość a historia Warszawa 1953**

— Chciałam zakomunikować zgromadzeniu o cierpieniach studentów i o ich proteście, ponieważ zaś tracimy czas na niemoralne rozmowy...

— Nie ma rzeczy moralnych i niemoralnych! — przerwał jej uczeń.

— Wiedziałam o tym, panie sztubaku, wcześniej, niż pana nauczono.

— Twierdzę, że pani jest petersburskim dzieciakiem, który przyjechał tu, aby nas pouczać, a my tu sami bez pani wiemy, co trzeba. O przykazaniu: „czcij ojca twego i matkę twoją” — którego pani nie potrafiła nawet prawidłowo zacytować, i o jego niemoralności wie już cała Rosja od czasu Bielińskiego.

**A. Dostojewski — Biesy**

Inteligenci rosyjscy w swej ogromnej większości nie są niczym innym jak umysłowymi proletariuszami, którzy za pośrednictwem swych bon i gubernatorów przywiani zostali do nas z Europy, to coś, co nie wiadomo gdzie wyrosło, na jakiej glebie i z jakiej tradycji. Można powiedzieć: błogosławieni ubodzy duchem, lecz nie można powiedzieć błogosławieni ci, którzy proletaryzują się duchem. A owo francuskie wychowanie w najlepszym wypadku to znaczy wtedy, gdy nawet nauczy ich nieco myśleć i co nieco czytać, nie jest niczym innym jak kształceniem międzynarodowych półgłówków wywodzących się z wyższych sfer. Często się z nimi można spotkać.

**F. Dostojewski — Z notatników**

Pan Szygalew jest zbyt poważnie oddany swoim zagadnieniom, a przy tym jest zbyt skromny. Znam treść jego książki. Dochodzi on do ostatecznego wniosku, iż ludzkość musi być podzielona na dwie nierówne części. Dziesiąta część otrzymuje wolność osobistą i nieograniczoną władzę nad pozostałymi dziewięcioma dziesiątymi. Tamci zaś zatracają oso-

bowość, stają się stadem i bezgraniczne posłuszeństwo doprowadza ich w drodze przekształceń do niewinności pierwotnej, do jakiegoś raję przedhistorycznego, w którym jednak będą musieli pracować. Środki, które proponuje autor w celu odebrania woli większości i przerobienia jej w stado za pomocą odpowiedniego kształcenia szeregu pokoleń, są bardzo interesujące i logiczne. Opierają się na danych przyrodniczych. Można odrzucić niektóre wywody, trudno jednak odmówić autorowi rozumu i wiedzy.

**F. Dostojewski — Biesy**

Rośnie już to pokolenie, które was zastąpi, rośnie nieuchronnie. Ludzie ci siedzą dzisiaj w ławkach 5 klasy gimnazjum, lecz podrosną i zaczną rządzić, wówczas śladu po was nie zostanie.

**A. Dostojewski — Z notatników**

# SŁUPSKI TEATR DRAMATYCZNY

Sezon 1980|81

Premiera 12 VI 1981

## FIODOR DOSTOJEWSKI

# BIESY

Przekład: Tadeusz Zagórki, Zbigniew Podgórzec

Andrzej Antonowicz von Lembke  
Julia Michajłowna von Lembke  
Mikołaj Wsiewołodowicz Stawrogin  
Stiepan Trofimowicz Wierchowienieński  
Piotr Stiepanowicz Wierchowienieński  
Siemion Igorowicz Karmazinow  
Kulawy nauczyciel  
Arina Prochorowna Wirgińska  
Wirgiński  
Siergiej Wasiliewicz Liputin  
Lamszyn  
Szygalew  
Aleksy Nilycz Kirillow  
Ignacy Timofiejewicz Lebiatkin  
Iwan Pawłowicz Szatow  
Studentka  
Uczeń

— MAREK JAGODA  
— MAJA PAKULNIS  
— KAJA KIJOWSKA  
— JERZY NOWACKI  
— KRZYSZTOF TYNIEC  
— KAZIMIERZ JANUS  
— BOGDAN KAJAK  
— ANNA SZYMAŃSKA  
— IRENEUSZ WYKURZ  
— SŁAWOMIR OLSZEWSKI  
— JANUSZ CICHOCKI  
— CEZARY NOWAK  
— RENATA BERGER  
— BOGDAN KOCHANOWSKI  
— WŁODZIMIERZ WITT  
— AGNIESZKA KOTUŁA  
— EMANUEL KRAUS

Adaptacja i reżyseria

**Paweł Nowicki**

Asystent reżysera

CEZARY NOWAK

Scenografia

**Jorge Reina**

Muzyka

**Tadeusz Woźniak**

Sufler

JANINA JAROCKA

Inspicjent

WŁODZIMIERZ WITT

Oraz

JANINA JAROCKA, KRYSZYNA JĘDRYS, DOROTA KARDAŚ, DANKA MARKOWSKA, WANDA SIKORSKA, TADEUSZ BŁAŻYŃSKI, JERZY KARNICKI,  
ANDRZEJ ŁUKASIEWICZ, JAN PARADOWSKI, ADAM PIASECKI, TADEUSZ PIETRZAK, STANISŁAW SOTNIK, MAREK SOSNOWSKI,  
ZBIGNIEW SYKULSKI, ALEKSANDER SYNOWIECKI

## Wieczne Biesy

Wszystko doczesne  
Jest porównaniem;  
Nieosiągalne  
Tu się wydarzy;  
Niewyraźalne  
Tu się wyrazi;  
Wiecznie kobiece  
W górę nas wabi.

Goethe — Faust

Wielka, wieki trwająca nadzieja ludzkości o spełnieniu, o ponadczasowym łądnie sprawiedliwości i prawdy, wolności i miłości powszechnej. Takim ma być świat tamten — umiejscowiony w Bogu i z Boga czerpiący swe racje. Oczekuje na nas mimo wszystko. Mimo nieskończonych nieprawości ludzkich, wobec cierpienia i zła, wbrew zadziwiającej, mrówczej aktywności Szatana. Ale może nie ma Boga? Może wiara w Niego, oczekiwanie na łaskę bycia wezwany, jest dziecięcą fantazją, złudą, zabobonem, cynicznym mamieniem małuczkich? A jeżeli królestwo doskonałości sprawdzi się tu — na Ziemi? Czy przypadkiem wolność nasza — bo o cóż, jak nie o wolność od wszelkich utrapień tu chodzi? — jest w zasięgu ręki? Wystarczy jedynie, jak Raskolnikow, „schylić się po nią i wziąć”.

Tak oto, symetrycznie do wiary w Boga, pojawiać się będzie uporczywe przekonanie, że spełnienie, przekroczenie cierpienia i ułomności ludzkich zależy od samego człowieka. Trzeba się tylko wyzwolić. Znieść kępujące nas ograniczenia, które niesie za sobą życie społeczne, obalić różnorodne przymusy, któreśmy sobie — w historii — nawzajem ponarzucali. Porozbijać zaskorupiałe fetysze ekonomii niesprawiedliwie dzielącej materialny dobrobyt; moralności z jej niewzruszonymi kanonami dobra i zła; prawa które — choć obłudnie czyni nas równymi — przecie służy jedynie bogatym. Na ich miejsce powołać nową ekonomię, sprawiedliwie rozdzielającą produkty pracy; nową moralność „poza dobrem i złem”; nowe prawo łaskawe dla wszystkich i znoszące wszelką przemoc. Nową tedy organizację ludzkości, która po wiekach znójów i okrucieństw, w harmonijnej wspólnocie zrealizuje nareszcie, tak bardzo upragniony, „wiek złoty”.

Bóg nie jest już nam potrzebny. Jego miejsce zajął Człowiek, zdolny własną mocą stworzyć wymarzone królestwo szczęśliwe. Antropocentryzm w miejsce teocentryzmu. Prometejski wysiłek i zbawienie w naszych rękach...

Dzieje ludzkiej myśli znają ten dumny trud poprawiania zastanego świata. We wszystkich usiłowaniach mechanizm jest zawsze ten sam: rzeczywistość nie jest „dobra”, ale wiadomo jak ją „ulepszyć”, jak zlikwidować rozdział między tym „co jest”, a tym „co być powinno” — sferą bezlitosnych faktów i wzniosłych powinności. Wiadomo — zawsze ktoś wie! — co uczyni ludzi szczęśliwymi. Należy wykonać to i to, zaufać przyrodzonym, czy społecznym właściwościom ludzi, zmienić, zrewolucjonizować, znieść, odnowić... Renesansowa wiara w powrót do antycznej jedni człowieka i Kosmosu, oświeceniowy kult Rozumu i Natury, dziewiętnastowieczny optymizm pokładany w Nauce, przeciwstawiony spekulacyjnej myśli niemieckiej, narodziny idei socjalistycznej — wszystkie te próby przemożnej wiary w rodzaj ludzki posiadają przecie jakieś wspólne podłoże. Za każdym razem przeskok od „królestwa konieczności” do „królestwa wolności” wydaje się być, jeżeli nie łatwy, to przynajmniej możliwy do osiągnięcia. Rezultaty? Zwykle rozczarowujące, nie takie jakich oczekiwano, niekiedy przerażające — spadają gilotyny, albo rozsypuje się ludobójstwo. I oto w totalitaryzmach wieku XX mamy prawo do gorzkiej refleksji, iż „samoubóstwienie człowieka (...) kończy się tak samo, jak wszystkie indywidualne i zbiorowe próby samoubóstwienia: ukazuje się jako farsowa strona ludzkiej niedoli”. (Kolakowski)

Wróćmy jednak do wieku XIX i „pozostającej w odwodzie historii” (Czaadajew) Rosji. Wyobraźmy sobie rosyjską inteligencję, którą przytacza i dusi despotyczny system rządów, ciemnota i nędza ludu, cywilizacyjne opóźnienie i kulturowa próżnia własnego kraju, beznadziejność upływających dni. Wielka dziewiętnastowieczna literatura rosyjska utrwaliła genialnie ten wizerunek. Wszyscy więc, dla których Rosja jest wyrzutem sumienia, kierując wzrok ku przyszłości spoglądają na Europę. Rzucają się na wszelkie słowo drukowane z Zachodu, czerpiąc zeń inspirację i wzór wielu modeli ulepszeń społecznych. Uporczywy trud myśli, na który Europa potrzebowała stuleci — nie jest tu znany. Przejmą gotowy wzór i uznawszy go za własny, inteligent rosyjski będzie jego fanatycznym orędownikiem. Dogmaty „nowych porządków” — a było projektów takich w XIX-wiecznej Europie zaiste niemało — zrodzą w Rosji zażarte spory, wykształcą umysłowości cechujące się maksymalizmem i radykalizacją. Na plan dalszy zejdu projekty powolnych, żmudnych, ewolucyjnych ulepszeń społecznych. Spotęguje się niewiara w wartości zasad konstytucyjno-demokratycznych i prawnych, które — jak to wykazali zachodni prorocy — maskują jedynie faktyczną nierówność; stąd same wartości staną w oczach rosyjskich radykałów fałszem. Wiara w możliwość osiągnięcia „świetlanej przyszłości” będzie tym silniejsza, im głębsze będzie przeświadczenie, że tu — na peryferiach Europy — wyzwolenie i postęp są nawet łatwiejsze, jako że pozbawione

długiej, cierniowej drogi i wysokiej ceny nieszczęść, jaką zapłacić musiał Zachód bogowi postępu. Inni, dostrzegając ów straszliwy haracz ofiar wczesnego kapitalizmu, zwrócą się do ludu rosyjskiego, próbując w nim odszukać pierwiastki społecznego i moralnego odrodzenia. Odkrywanie nieskażonej cywilizacyjnym nalotem rosyjskiej wspólnoty gminnej, będzie próbą alternatywnego — w stosunku do zachodniego — modelu rozwoju.

Oto aktorzy dramatu, któremu na imię: przyszłość Rosji. „Rosjo, dokądże pędzisz, daj odpowiedź” — krzyczał Gogol... A przecież już wtedy, 110 lat temu, załśniło przerażająco wnikliwie światło — bezlitosny skalpel obnażający cele, do których zmierzali i metody, jakimi posługiwali się rosyjscy „ateiści”. To „Biesy” właśnie.

Kto wierzy, że sztuka jest odbiciem rzeczywistości jedynie — tkwi w błędzie. W tym wypadku mamy do czynienia także z procektwem.

Rozstańmy się na chwilę z rozpowszechnionym poglądem, w myśl którego Dostojewski jest „psychologiem”, subtelnym badaczem zakamarków duszy, masochistycznie śledzącym wszelkie możliwe „eksperymenty” na człowieku. Wszyscy bohaterowie genialnego Rosjanina są nosicielami swoich idei. Ba! — niektórych nawet idea przeżarła na wskroś. Dla idei, dla owego — jak podpowiada autor — substytutu Boga, a przez to właśnie ubóstwionego, gotowi są do absolutnie wszelkich ofiar. Jednego hipnotyzuje stirnerowski projekt nadczłowieka — w jego imię popelni zbrodnię. Drugi na miejscu Boga postawi faktycznie bardzo plugawe postępli i innych. Są tacy, którym jest „wszystko jedno” — obojętnością będą pokrywali zbrodnię. Znajdą się tacy, których pociągnie wizja społecznego wyzwolenia ludzkości, do którego wszak droga prowadzi poprzez najdoskonalsze zniewolenie, niewolnictwo w stanie czystym, a dzięki okresowym „puszczaniom dreszczy”, czyli rzeziom po prostu — utrzymywane w stanie bezgranicznego posłuchu. Nasz wiek nazwał tę formę wolności totalitaryzmem. Dookoła nich, dookoła głównych biesów odprawiających swe gody, kręci się zazwyczaj paru głupców, którzy zazwyczaj nic nie rozumiejąc starają się sprawić wrażenie, że orientują się we wszystkim znakomicie.

Jeździec rewolucyjnej Apokalipsy — Piotr Wierchowienieński, prorok totalitarnego państwa niewolniczej pracy — Szygalew, maniak indywidualnego samoubóstwienia — Kiryłow, obrzydliwy dusigrosz — Liputin, „typ policyjny”, marzący nocami o fourierowskich falansterach, „postępowe” kobiety: Wirgińska i Julia Michajłowna, dureń Lembke — to niepełny katalog entuzjastów „nowych państwowotwórczych czasów” i ich satelitów. Kręcą się dookoła siebie, zżera ich wzajemna podejrzliwość, strach i nienawiść. Wdziewają więc coraz to nowe, ciągle przecież cudze kostiumy, wypożyczone z bogatej rekwizytornii ludzkich iluzji. Są sobie nawzajem potrzebni, by móc odgrywać ponakładane na siebie role. Każdy ma wszak swoją ideę. By ją zmaterializować, urzeczywistnić — potrzeba złączyć się organizacyjnie. Może to być bal dla wspomnienia gubernantek, ale może też być partia — „piątka”. Zrobią to. W imię celu

zamordują człowieka, później zaczną mordować się wzajemnie i spotkają się na balu u Szatana.

Najbardziej zagadkowy wydaje się Stawrogin. Wszyscy nań patrzą, wszyscy oczekują. Wybrano go na męża opatrnościowego nowej ery, ma zająć najwyższe miejsce diabelskiego „snu o potędze”. Ale Stawrogin milczy, Stawrogin jest wypalony, pusty... Owa wabiąca ich w górę „wieczna kobiecość” jest bezpłodna. Umie jesz.ze wejść na górę, ale później będzie tylko żalonym cieniem swej domniemanej wielkości: służba wynisze ją na noszach. Skończy się — mówi Dostojewski — jak każda próba stworzenia ziemskiego mitu. Ileż takich mitów wyniesiono ze sceny na naszych oczach! W poprzednim stuleciu geniusz autora „Biesów” dostrzegał już tę złudną nadzieję pokładaną w nieograniczonej mocy człowieka i zasianą na ugorze. „Państwo wierzycie — ironizuje bohater „Notatek z podziemia” — w kryształowy gmach, który będzie stać przez wie zność, czyli taki, któremu nie będzie można ukradkiem pokazać języka, albo przez kieszeń wystawić figi. Jeżeli o mnie chodzi, to ów gmach dlatego przejmuję mnie lękiem, że jest kryształowy, że ma trwać całą wieczność i że nie będzie można nawet ukradkiem pokazać mu języka”.

Przyznać trzeba, że wymowniejszego świadectwa — niż „Biesy” — dla oświeconej warstwy własnego narodu, nie znajdziemy w całej literaturze światowej. Może Mickiewicz i Salon Warszawski z „Dziadów”, może wielcy prześmiewcy: Rabelais, Swift...

Nie eksplikujemy wszystkich wątków przewijających się w powieści, nie wykładamy też własnych poglądów Dostojewskiego na rzecz uzdrowienia i przyszłości Rosji. Mija właśnie 160-ta rocznica urodzin i 100-na rocznica śmierci autora „Bracia Karamazow”, okazja — być może — do ponownej lektury jego dzieł, tak zadziwiająco współczesnych.

Atrybut właściwy jedynie arcydziełom. Dostojewski — wizjoner jest, jak żaden z jego rodaków, udziałem nas wszystkich. Biesy, bowiem, wcale nie zakończyły swojej uporczywej działalności. Zwodzą nas i mamią napuszoną i kłamliwą obietnicą, przerażają prymitywnym okrucieństwem, zdumiewają chłodną potęgą. Nadal wplątani jesteśmy w ich gody. Zło w naszych czasach nie jest już przecież prostą odwrotnością dobra. Robi mianowicie wszystko, by pod maską dobra występować, by maksymalnie zacierać i rozwabniać granice między podłością, a godnością ludzką, by doprowadzić do stanu, kiedy każdemu i wszystkim jest „wszystko jedno”.

Ale dopóki stać nas na gest odmowy, dopóki umiemy odkryć za dostojnym biesiem obleczeniem ślepa szczelinę twarzy, odkąd rozpoznajemy fałsz czający się w uniwersalnym kłamstwie — nie jesteśmy w ich mocy. Grają diabliśka dla nas śmiechu wartą komedię, jeszcze jedno — któreś z kolei — dość nędzne widowisko, na mocno już wydeptanej scenie świata. I cóż stąd, że ze sceny wieje groza...?

Kierownik Działu Koordynacji Pracy Artystycznej i Reklamy:

**EWA OSTROWSKA**

Kierownik Biura Obsługi Widzów: **ALICJA HÜBEL**

Kierownik techniczny: **JERZY OSTROWSKI**

Brygadier sceny: Adam Piasecki

Gł. brygadier elektryk: Stanisław Indrusyna

Akustyk: Janusz Wysocki

Pracownia krawiecka: J. Wiernek

Pracownia stolarska: Z. Sykulski, Z. Tomkiewicz

Pracownia ślusarska: J. Zakrzewski

Pracownia tapicerska: H. Bukowiecki

Pracownia szewska: Z. Niewiarowski

Pracownia plastyczna: T. Groński, A. Pieńkoś

Fotograf: J. Dorosz

Pracownia perukarska: D. Leśniewska, J. Pakuła

Rekwizytor: Tadeusz Błażyński

Opracowanie literackie programu

**MAREK STYCZYŃSKI**

Redakcja

**LUCYNA BOCHENEK**

Opracowanie graficzne i redakcja techniczna

**ZOFIA KUBIAK-KRZESIŃSKA**

**EGZEMPLARZ BEZPŁATNY**

ZE ZBIORÓW

Andrzej Kauszwańskie